

TEEN

- o którym nikt  
nie mówi -

JA



- Morgend -

# Ten Ja, o którym nikt nie mówi...

## Autor: Morgend

*Korekta oraz oprawa graficzna wykonana przez **Sagusia***

*Publikacja - **Projekt Roko Smoko***

*Prawa Autorskie do dzieła pozostają zastrzeżone a prawo do dystrybucji dzieła przypadają autorowi – **Modgend'owi, oraz Grupie Roko Smoko.***

*Treść Opowiadania przeznaczona jest wyłącznie dla osób pełnoletnich, czyli takich, które ukończyły **18 rok życia.** Wszystkie postacie przedstawione w opowiadaniu są pełnoletnie (obecnie) a użycie w opowiadaniu imion i nazwisk jest przypadkowe.*

*Odniesienie głównego bohatera do swojego dziecka, jest użyte w opowiadaniu jako wspomnienie rodzicielskie oraz NIE ma podtekstu seksualnego.*

*Uwaga: W opowiadaniu znajdują się:  
wątki wątpliwości stabilności psychicznej,  
nawiązania do terapii poznawczo-psychologicznej, motyw poznawania siebie oraz  
elementy ABDL ale przede wszystkim, ciekawa historia, opowiadana z niecodziennej perspektywy...*

***Życzymy Miłej Lektury!***

## Spis treści

<b>Rozdział 1 – Rozmowa</b> .....	<b>3</b>
<b>Rozdział 2 – Pomoc</b> .....	<b>6</b>
<b>Rozdział 3 - Plama</b> .....	<b>12</b>
<b>Rozdział 4 – Decyzja</b> .....	<b>14</b>



## Rozdział 1 - Rozmowa

Od dawna moje myśli zaprzętała tylko ta jedna jedyna, a której starałem się pozbyć, nawet nadal próbuję. Każdego poranka wstaję, włączam ekspres do kawy, zalewam ją mlekiem i już nie mogę tego znieść. Nie jest to ani realne, ani logiczne, ani cokolwiek. Wypiłem jedną kawę, potem kolejną, aż do momentu, w którym Lukrecja zaczęła płakać. Zdenerwowany poszedłem do pokoju dziecięcego, aby zająć się moją córką.

To nie tak, że nie lubię mojego dziecka, czuję niechęć do tego, co dzieje się w mojej głowie. Każdego dnia od trzech lat walczę z upodobaniem, czy nawet łaknieniem na wszystko co infantylne. Nie rozumiem co odcisnęło swoje piętno na mojej psychice, że zacząłem marzyć o włożeniu sobie głupiego smoczka do buzi, ubraniu pieluchy, skorzystania z niej czy też pomachania grzechotką i przytuleniu maskotki. To chore i niemoralne. Jestem dorosłym człowiekiem, a nie dzieckiem... Tak bardzo nienawidzę swojej głowy i tego głosu, który mówi mi „Zrób to!”. Momentami obawiam się, że jestem zboczeńcem, którego można od razu wsadzić za kratki i odebrać prawa rodzicielskie. Myśl o rozmowie z psychologiem wyzwala we mnie jedynie strach, czuję, że natychmiastowo zostanę oceniony i poddany leczeniu psychotropowemu. „Warzywko” tak będą do mnie mówili, więzienie i wykluczenie społeczne. Świetne alternatywy.

Po wejściu do pokoju od razu zrozumiałem w czym rzecz, zapach wydobywający się z pieluszki Lucy – tak zdrabniam jej imię – był wystarczającym bodźcem. Poczulem w sercu zazdrość o własną córkę, która nie będzie oceniana za to, że narobi w pieluszkę, włoży smoka do buzi, popłacze, zostanie utulona przez matkę, wypije buteleczkę grysiku, czy pobawi się innym jedzeniem. Jeden raz w uczuciu słabości zjadłem jedną ze słynnych papek dziecięcych i poczułem się jak chory, zwyrodnialec, którego powinno się zamknąć i odizolować od społeczeństwa. Więcej jej nie tknąłem, nawet żeby dokończyć jedzenie, które zostawiło dziecko, wołałem, żeby pokryła je pleśń, a głos z mojej głowy nie przestawał krzyczeć i wewnątrz płakać.

Jedynie co wiem, to fakt, że jestem dorosły i nic nie może tego zmienić. Dorosły to dorosły, a dziecko to dziecko. Dorosły zajmuje się pracą, żoną, społeczeństwem, a przede wszystkim dziećmi, a nie bawi się w bycie dzieckiem. Ten etap jest skończony, był czas, żeby być małym człowieczkiem, czas przeżyć etap bycia dużym chłopcem.

W którym momencie zacząłem mówić o sobie duży chłopiec?? Każdego dnia, kiedy to ja zajmowałem się dzieckiem, marzyłem tylko o tym, by Renatka wróciła z pracy czym prędzej i przejęła obowiązki rodzicielskie ode mnie. Przebywanie z córką coraz silniej atakowało moją duszę dużego chłopca, piętno na psychice stawało się coraz głębsze i boleśniejsze. Od rzucenia wszystkiego, co normalne powstrzymywał mnie tylko strach przed społeczeństwem i przymusowym leczeniem w szpitalu psychiatrycznym.

Pewnego razu próbowałem znaleźć cokolwiek w internecie o moim „zboczeniu czy też tej cichej fascynacji”, ale ostatnia deska mojego ratunku milczała. Pełen desperacji postanowiłem założyć osobny temat na forum internetowym odnośnie zaburzeń psychicznych pytając „Co jest ze mną nie tak, że zacząłem marzyć o ubieraniu i zachowywaniu się jak dziecko”? Po odpowiedziach, gdzie zdecydowana większość to było obrażanie mnie od osób



chorych i niebezpiecznych, groźby zadzwonienia na policję i wsadzeniu do szpitala – czyli wszystko to o czym wcześniej wspomniałem, a czego się obawiałem, stwierdziłem, że najlepszym wyjściem będzie usunięcie tematu. Oczekując wsparcia, bądź pomocy dostałem hejt. Dlatego właśnie każdego dnia walczę sam ze sobą, niczym mały chłopczyk z drewnianym mieczykiem, stanąłem naprzeciw latającego potwora spaghetti.

W którym momencie, zacząłem myśleć o tak bzdurnych porównaniach? Godzina dwunasta, czas na papkowy obiadek dla Lucy. Łyżeczkowy samolotik trafiał wprost z małego słoiczka do małej buzi mojej córeczki. Nie wiem, w którym momencie zacząłem sobie wyobrażać dużego chłopca w niebieskiej piżamie za sterami łyżeczkowego samolotu, który pod ostrzałem gumowych piłeczek manewrował starając się dotrzeć do głównej bazy pluszowych sojuszników, lecz gardełkowy potwór pożerał moją latającą maszynę i musiałem zaczynać od nowa moją przygodę.

Chore, chore, chore. Te wizualizacje pojawiają się coraz częściej, uderzają we mnie mocniej za każdym razem. Mam tego serdecznie dość. Czemu moje życie nie może wrócić do normy? Może ja nigdy nie byłem normalny? Godzina szesnasta, Renatka niedługo będzie z powrotem, a moje cierpienie wreszcie się zakończy. Duży chłopiec wreszcie odpocznie.

Lucy zaczęła bawić się lalkami, a ja chciałem stanąć na środku pokoju jak prawdziwy duży chłopczyk, który nie ma się czym bawić i w ogóle, to gdzie są moje samochodziki oraz tor przeszkód? Ten duży chłopczyk w niebieskiej piżamce i założonej pieluszcze skręca kierownicą na ostrym zakręcie, ostatnia prosta do wielkiej pętli, przyspieszenie, wjeżdżam na włączonym nitro, moja głowa przez moment jest w kierunku sprzecznym do prawidłowego, a następnie wyrzutnia wystrzeliwuje mnie przestworza. Papka, którą wcześniej zjadłem odbiła mi się i chyba narobiłem w pieluszkę, niezadowolony stwierdziłem, że płacz jest najlepszym wyjściem i wtedy... Wtedy Renata weszła do pokoju. Nareszcie, chwila wytchnienia dla mojej psychiki, mogę powrócić do normalności!

Jednakże wtedy coś mnie tchnęło, żeby porozmawiać przez moment z Renatą.

- Jak tam w pracy kochanie? – Zacząłem od najbardziej standardowego pytania, jakie wymieniamy między sobą przy każdym domowym spotkaniu.
  - Ciągle to samo... Podatki, podatki i podatki, rozliczenia i raporty. Miło, że przypominasz mi o tym czego nienawidzę złotko.
  - Tak samo, jak ty przypominasz mi o moich niewypałach finansowych KOSIANIE.
    - Rzuciłem uszczypliwie jej ulubionym tekstem.
  - Miłość rośnie wokół nas i te dyrdymały. – Odpowiedziała z uśmiechem.
- Stwierdziłem, że po wstępie do dłuższej konwersacji mogę przejść do meritum.
- Nie wiem jak ty, ale ja ostatnio jestem tak zmęczony, że czasem czuję się, jakbym był innym człowiekiem.
  - Stało się coś, że tak mówisz? – Zapytała lekko zaniepokojona, na tyle, że przez moment przestała się bawić zabawkami z Lukrecją.
  - Nie, nic, dużo się dzieje, Lukrecja, nowa praca, mnóstwo zajęć, ogród, rodzice... Czasem, po prostu chciałoby się być kimś innym.
- Te słowa zabrzmiały Renacie na tyle zwyczajnie, że już bez większego zmartwienia na powrót zaczęła się bawić z Lucy.

- Zawsze mogło być gorzej. Wiem, oklepane, ale prawdziwe.
- Ciekawi mnie, jak czują się ludzie inni niż wszyscy.
- Kogo masz na przykład na myśli?
- Tych z odmienną orientacją, albo z dziwnymi fetyszami.
- Na pewno nie mają lekko.
- Lekko może i nie, tylko czy nie ranią innych swoją odmiennością.

Renata musiała przez chwilę się zastanowić, zanim mi odpowiedziała.

- Zależy też jeszcze co rozumiemy pod pojęciem krzywdzić. Ludzie zamknięci przed innością mogą to rozumieć w każdym możliwym aspekcie ich życia, nawet jeśli ich bezpośrednio, a nawet pośrednio nie dotyczy.

- A nawet jeśli innych nie krzywdzą, to i tak, społeczność może wyolbrzymić problem i zniszczyć komuś życie wśród społeczności. Byłabyś w stanie komuś takiemu pomóc?

- Szczerze? Sama nie wiem. Zbyt wiele jest tu aspektów, które mogą na końcu zaszkodzić jeszcze bardziej mi, niż tej osobie, albo nam obu po równo. Mimo wszystko mam dziecko, więc przede wszystkim będę dbać o jego dobro. Ryzykowanie przyszłym życiem dziecka nie może być na tej szali konfliktów społecznych.

Rozmowa z Renatą dała mi parę rzeczy do myślenia, jednakże ostatecznie nie dała żadnego rozwiązania dla mojego problemu. Tak, moje dziecko jest dla mnie najważniejsze, więc postaram się przede wszystkim walczyć z tą dziwnością, która pustoszy mój umysł.

## Rozdział 2 - Pomoc

Każdego dnia coraz częściej jak pewnie już wspominałem, a może nie wspominałem? Nie ważne. Każdego dnia, zaczynam fantazjować o dziecięcych zachowaniach. Najgorsze jest to, że za każdym razem zaczynam tracić co jest jawą, a co snem. W jednej chwili jestem dorosłym człowiekiem, w drugiej dzieckiem, w trzeciej zaś próbuję wrócić do normalności i mojego porządku dziennego. Nie wiem co robić, brakuje mi wsparcia, czuję się osamotniony w mej samotnej walce, którą toczę z własną psychiką, moim zboczeniem. Wiem, że ludzie mają różne upodobania, ale nigdy nie podejrzewałbym siebie o coś podobnego, w końcu zawsze byłem... normalny? I kolejny raz zadaję sobie to pytanie „Czy ja na pewno zawsze byłem normalny?”. Dzięki Bogu, Renatka przejęła ode mnie to ciężkie zadanie i na chwilę znów wszystko jest jak dawniej.

\*\*\*

Wróciłem z pracy, a Renata wyruszyła czynić swoje obowiązki pracownicze, gdy ja zostałem z moją Lukrecją. Kolejny dzień kiedy czuję strach przed tym co się stanie, mianowicie zboczenie znów spróbuje przejąć nade mną kontrolę i stracę poczucie normalności. Co ja bym oddał za to, aby nie czuć się jak, dziecko.

Jak malutki bobasek w pieluszce, który wcina małą papkę ze słoiczka, brudząc przy tym swoją niebieską piżamkę i głośno krzycząc z niezadowolenia, bo to przecież nie moja wina, że to jest brudne. Jestem w końcu tylko maluszkiem. Małym niewinnym chłopczykiem, który powinien wyruszyć ze swoim drewnianym mieczykiem na zabijanie nocnych potworów spod łóżeczka.

Kolejny raz, po powrocie do „normalności” spojrzałem z niesmakiem w stronę mojej córki. Kocham ją, ale czuje się przy niej beznadziejnie niczym szmata, którą się wyciera podłogę. Zastanawia mnie to, czy jest to tylko i wyłącznie spowodowane moim poczuciem bezradności w tej sytuacji, a może jednak naprawdę zaczynam nie lubić własnego dziecka? Nie chcę nawet tak o tym myśleć, biorąc pod uwagę jak bardzo się cieszyłem, gdy Lucy przyszła na ten świat. Strach, o którym już wspominałem pozbawia mnie zdrowego rozsądku, zaczyna zaślepiać moją miłość do własnego dziecka, które jest całym moim światem obok mojej żony. Kolejne dziewięć godzin mojego życia będzie walką o przetrwanie mej spaczonyj psychiki, licząc, że Renatka wróci w miarę bezproblemowo i szybko z pracy.

Jestem zmęczony, tak bardzo zmęczony. Chciałbym zasnąć, powoli, może krzycząc od czasu do czasu, bo czemu by nie? Ułożyć się wygodnie w mojej niebieskiej piżamce na łóżeczku, naciągnąć kołdrę pod nogi, aby łóżkowe potwory nie próbowały mnie porwać w samym środku nocy. Czas przytulić mojego misiowego rycerzyko-strażnika, który swoim męstwem i odwagą uratuje takiego bezradnego chłopczyka jak ja.

\*\*\*

Galeria handlowa, czas zakupów. Chciałem dokupić parę drobiazgów do mojego domostwa ala taśma izolacyjna, dwustronna, fluorescencyjna, nasiona warzyw i owoców do domowego ogródka, proszek do prania oraz może nowe ciuchy, a także jakieś sportowe akcesoria jak to



mam w zwyczaju. Wydawałoby się, że nic nie może zepsuć mojego krótkiego planu zakupowego, aż do momentu, w którym przechodziłem obok popularnej sieciówki dla dzieci.

Moja psychika nigdy wcześniej nie odwalala mi scen, gdy byłem na zakupach, a jednak stało się. Dopadło mnie to „zбочenie” ta infantylna część mnie znów próbowała wyrwać dziurę w mojej piersi i przejąć nade mną władzę. Chwyciłem swoją głowę próbując opanować nadchodzący ból, który zagościł w moich skroniach i przeszywał ciało na wskroś, od głowy po nogi. TO coś w mojej psychice zaczęło atakować mnie już nawet poza domem, obawiałem się, że pewnego dnia to nastąpi, ale nie sądziłem, że tak szybko. Musiałem usiąść, złapać oddech, więc czym prędzej wyszukałem wzrokiem pustą ławkę, na której mogłem odpocząć, a przynajmniej się opanować. „Czemu ja? Czemu ja? Czemu ja?” Pytała moja „normalna” strona psychiki. „Czym jest normalność?” Pytała dalej. „Nie jestem normalny!” Wołała przerażona.

\*\*\*

Nie wiem jak, ani kiedy znalazłem się w domu. Rozpakowałem zakupy i już chciałem wyrzucić puste plastikowe torby do śmieci, ale coś mną drgnęło. Zajrzałem do środka reklamówki, czy aby na pewno wszystko wypakowałem, a wtedy przetarłem oczy ze zdumienia. Nierozpakowany, nowy dziecięcy smoczek załgał się na dnie plastikowej torby. Czym prędzej wyrzuciłem reklamówkę do śmieci, aby nie musieć na to patrzeć w strachu, że ból głowy z galerii handlowej znowu mnie dopadnie. Skąd to się wzięło? Chwyciłem za portfel i szukałem paragonów z dzisiejszego dnia, aż w końcu znalazłem ten jeden, który pochodził z sieciówki dla dzieci. Smoczek dziecięcy, pięć złotych i dziewięćdziesiąt dziewięć groszy.

- Chryste panie, zaczynam tracić rozum? – Zapytałem sam siebie.

Myśl o odwiedzeniu psychologa zaczęła coraz częściej krążyć w mojej głowie, a wraz z nią strach przed wykluczeniem społecznym, strach przed policją, strach... przed samym sobą. Tylko pytanie, jak długo jeszcze dam radę walczyć z tym co mnie spotyka w samotności? Czy można dwadzieścia cztery na siedem powstrzymywać swój umysł przed eksplozją? Nie wiem co robić. Żadna szkoła i żaden rodzic nigdy nie przygotowywał mnie na coś takiego. Kolejny dzień z rzędu będę się zastanawiał co jest ze mną nie tak, kolejny dzień z rzędu będę czuł strach. Jestem coraz bardziej zmęczony.

Chcę już tylko spać. „Ze smoczkiem?” - Zapytał głos w mojej głowie.

Zapewne każdy z nas przynajmniej raz w życiu czuł się zarazem niesamowicie spokojny, wypoczęty, radosny, a jednocześnie i naprzemiennie z pozytywnymi zachowaniami odczuwał te negatywne takiej jak, dezorientacja, dyskomfort i strach. Jak już nie pierwszy raz wspominałem, moja psychika toczy wojnę sama ze sobą. Dwie armie „dorosłych” oraz dzieci ścierają się naprzemiennie wewnątrz mnie, a najciekawsze jest to, że tak naprawdę nie cierpi żadna z nich, ten ból przeżywa tylko to, co jest całością w jej materialnej formie. Jako tako jestem dla świata niczym, a przynajmniej powinienem być, jednakże świat, a przynajmniej znany nam jest bardziej skomplikowany.

Ludzie są skomplikowanymi istotami, ponieważ często bywamy logiczni i nielogiczni. Gdyby wszystko było tak jak w książce, to powinniśmy powstać z komórki, przyjść na świat, przeżyć okres dzieciństwa, przeżyć etapy przejściowe które przy tym towarzyszą, w pewnym momencie dojść do poziomu bycia dojrzałym osobnikiem, który przez długi okres czasu jest w swojej

szczytowej formie, a następnie przeżyć meno, bądź andropauzę i dojść do ostatniego etapu swojego życia w formie dorosłej, ale przestarzałej w najslabszej możliwej formie, gdzie jedyna co na nas czeka to pożegnanie się z tym światem. To byłoby proste, gdyby nie to, że jesteśmy właśnie ludźmi i to co nas odróżnia od świata, to przede wszystkim, przynajmniej według mnie trzy czynniki, a mianowicie świadomość naszej wielkości, inteligencja i... świadomość naszej małości. Wydaje mi się, że większość z nas jest świadoma przez większość, a niekiedy i do końca życia tylko dwóch pierwszych czynników. Zazwyczaj większość z nas nie odczuwa tego trzeciego czynnika, bo świat pędzi do przodu, nie ma najmniejszego zamiaru na nas czekać, więc brniemy wraz ze światem do przodu, byle dalej, aż po kres. Sam przecież jestem, znaczy teraz już byłem taką osobą. Zaczynam czuć, że dopadła mnie świadomość tego jaki jestem malutki wobec tego świata, że jestem tylko drobiną w tym wielkim świecie. Nasze otoczenie zaczęło mnie przerastać. A ja?

Ja chyba zacząłem sobie właśnie uświadamiać, że świata nie zmienię. Istniejące prawa fizyki, chemii, biologii zawsze będą ponad nami, możemy ingerować w część tego wszystkiego, możemy zrozumieć istotę fizyki kwantowej, wykorzystywać reakcje chemiczne, w niektórych przypadkach oszukiwać biologię na nasze potrzeby, ale co z tego, skoro to nic innego jak narzędzia, z których możemy skorzystać.

To tylko narzędzia, jesteśmy niczym więcej, niż istotami, które potrafią z nich korzystać, ale nigdy nie będą w stanie ich stworzyć. Jesteśmy zarazem tacy wielcy, a zarazem tacy malutcy. Bycie dzieckiem było prostsze, bo tylko wtedy byliśmy bliżsi bycia zwierzętami, które przejmują się tylko i wyłącznie swoim przetrwaniem, a będąc dorosłymi, stajemy się właśnie ludźmi, którzy są wielcy, bo potrafią korzystać z narzędzi stworzonych przez „COŚ” ponad nami. Na końcu i tak jesteśmy mali. Nigdy nie uświadomiłbym sobie tego tak bardzo jak w momencie, w którym obudziłem się ze smoczkiem w buzi.

Chwila, w której odkryłem TO w moich ustach poskutkowała natychmiastowym wyrzuceniem sztucznego narzędzia ssania do węglowego pieca. Popłakałem się, mój stan psychiczny nie pozwalał mi na nic innego. Skulony ślęczałem w kącie i coś we mnie pękło. Wtedy właśnie po raz pierwszy oraz w zgodzie z samym sobą stwierdziłem, że to właśnie najwyższa pora, aby zasięgnąć pomocy psychologa. Poczucie mojej bezradności przerosło strach, próba udźwignięcia mojej małości okazała się zbyt wielka, a obecna sytuacja dobitnie podkreśliła, że nie dam rady sam. W najlepszym możliwym wypadku wystarczy jednorazowa konsultacja, może dostanę leki, moja sytuacja nie będzie wyjątkowa, a w najgorszym spotka mnie długo terapia i realizacja moich wszystkich dotychczasowych obaw.

Nie można wiecznie błędzić po omacku, kiedy boli Cię ząb, idziesz do dentysty, kiedy masz anginę idziesz do lekarza, a kiedy masz problem psychiczny... No właśnie, tutaj częstokroć ludzie wolą po prostu być błędzącymi owieczkami, bo co ludzie powiedzą. Odmieniec? Zboczeniec? Kryminalista? Wyrzutek? Porażka? Można wymieniać w nieskończoność, a problem nie zniknie, będzie tylko gorzej.

Renatka miała wolne, została w domu z Lukrecją. Oficjalnie wyszedłem na bilarda ze znajomymi, których dawno nie widziałem, a tymczasem stałem przed budynkiem, na którego drzwiach widniał napis „Psycholog”. Po chwili, w trakcie której napadły mnie te same obawy, stwierdziłem, że pora najwyższa wziąć się w garść i przeć przed siebie. Świat nie będzie na mnie czekać, poczucie równowagi w moim życiu samo do mnie nie wróci. Czas odkryć źródło tego problemu. Przechodząc przez próg, czułem się tak, jakby jasne światło próbowało mnie



oślepić, biednego małego chłopca w niebieskiej pizamce, który szuka jedynie pomocy. Czas mocniej ścisnąć małego pluszowego misia, spojrzeć na niego wzrokiem pełnym miłości i powiedzieć „Chodź przyjacielu, mamy kolejną ścieżkę do odkrycia”.

Mały chłopiec dzielnie usiadł w wygodnym foteliku oczekując na dalszy przebieg wydarzeń, a mały miś wspierał go w każdym jego najdrobniejszym ruchu. Dbał, aby chłopczyk wiedział, że ma w nim oparcie, nawet jeśli świat pędzi do przodu i zostawia go z tyłu, to przynajmniej nie samego, przy okazji uświadamiając, że każdy z nas ma prawo do strachu, do bycia złamanym. Każdy ma prawo do znalezienia wsparcia.

- Dzień dobry, z kim mam przyjemność?

Pani psycholog siedziała w dużym kaszmirowym fotelu, który stał w samym centrum dużego pokoju, światło łagodnie wdzierало się do wnętrza przez rzymskie rolety, grafitowa kanapa przy ścianie czekała na kolejnego pacjenta, a obraz ponad nią, przedstawiający puzzle, które miały złożyć się w mózg przykuwał uwagę. Przez moment zapomniałem, że przed chwilą mnie przywitano i zadano mi pytanie. Niezrażona psycholożka zapytała ponownie.

- A tak, tak dzień dobry, przepraszam za roztargnienie. Sebuś, znaczy, Sebastian.

Pani psycholog uśmiechnęła się szeroko, wskazała na grafitową kanapę zapraszającym gestem.

- Proszę się nie wstydić i usiąść, a jak panu wygodniej to nawet poleżeć.

Biedny chłopczyk w niebieskiej pizamce spojrzал niepewnie w stronę kanapy, pierwszy strach minął już chwilę temu, jednakże nie oznaczało to, że kolejne chwile zwątpienia nie zaatakują. Ścisnął mocniej za rączkę pluszowego misia i niepewnym krokiem podszedł do kanapy. Przytulił misia do brzucha, po czym spuścił głowę na tyle nisko, że podbródkiem ocierał się o głowę pluszaka.

Psycholożka zauważyła niepewność swojego klienta, więc zaczęła go uspokajać.

- Spokojnie, ani ja, ani ta kanapa nie gryziemy. Proszę się rozluźnić, nic i nikt panu tutaj nie grozi. Każdy jest niepewny podczas pierwszej rozmowy, ale przełamiemy pierwsze lody.

Chłopiec pokiwał głową, podniósł wzrok, tak, że mógł spojrzeć w oczy uśmiechniętej pani psycholog. Uśmiech doktorki pomógł mu nieco uspokoić nawracające nerwy, czuł jak jego mięśnie na plecach powoli się rozluźniają.

- Zanim w ogóle zaczniemy, bardzo ważne jest dla mnie, aby wiedzieć, czy został pan zmuszony do przyścia tutaj, bądź była to pana własna decyzja.

- Sam się na to zdecydowałem.

Odpowiedział niepewnie chłopczyk. „Wszystko będzie dobrze, ta pani jest miła” grzmiał głos misia w głowie chłopca.

- Muszę panu powiedzieć, że to godne pochwały, nie każdy ma odwagę, aby się na to samodzielnie zdecydować, ale nie można się dziwić, w końcu jesteśmy tylko ludźmi.

„Tylko i aż” pomyślał sobie chłopiec.

- Tak więc, przechodząc już do sedna naszego spotkania, czas najwyższy, żebym zadała panu to pytanie. Co pana konkretnie do mnie sprowadza?



Chłopiec odwrócił misia twarzą do siebie, spojrzał w jego ciemne oczy i zapytał „Czy możemy jej o tym powiedzieć? Co jeśli ona tego nie zrozumie? To jest takie... wstydlive. Powinienem utrzymać tę sytuację w sekrecie!”. Miś pokręcił tylko główką i odpowiedział „Każdy się czegoś boi Sebusiu, jednakże to nie powód, żeby ukrywać całe nasze życie przed światem. Maskując swoje ja, ranisz tylko siebie. Tak, ludzie często nie potrafią zrozumieć cudzych myśli i zachowań, ale zawsze znajdzie się przynajmniej ta jedna osoba, która Cię zrozumie.”. Chłopiec nie czuł się przekonany w stu procentach, ale postanowił zaufać jego słowom, stwierdził, że trzeba zaryzykować ten jeden raz.

- Od dłuższego czasu boję się samego siebie. Czuję jak ostatnie sytuacje mnie przerastają. Mam dziecko, które szczerze kocham, ale przebywanie w jego pobliżu sprawia mi niewyobrazalny ból. Chodzi o to, że biję się sam ze sobą w mojej głowie, ponieważ, gdy widzę zabawki mojego dziecka, coś rusza mnie do tego, aby również się pobawić, gdy nosiła pieluszki, ja także chciałem takie nosić, kiedy ssie smoczka, czuję zazdrość, że ja też takiego nie ssę, niekiedy myślę o tym, żeby zrobić papkę, taką jaką spożywają niemowlaki, a nawet o zagotowaniu grysiku i zjedzeniu go poprzez butelkę. Czuję jakbym wariował, nie wiem co zrobić. Szukałem odpowiedzi w Internecie, lecz spotkałem się jedynie z odrzuceniem i groźbami. Nazywano mnie zбочeńcem czy wyrzutkiem społeczeństwa, więc usuwałem swoje posty. W końcu zrezygnowałem z próby dowiedzenia się czegoś o tym, co mnie spotyka. Przez to wszystko czuję się jak jakiś chory zбочeniec.

Pani psycholog przed moim wyznaniem wyciągnęła notesik i długopis, po tym jak skończyłem odpowiadać ona nadal coś zapisywała na kartce. Po chwili skończyła pisać.

- Czy natknął się pan może na pojęcie ABDL?

-Nie.

- Adult Baby Diaper Lover, czyli dokładniej mówiąc dorosły miłośnik pieluch w wolnym tłumaczeniu, jednakże dotyczy to o wielu więcej rzeczy niż tylko dorosłej osoby, która lubi chodzić w pieluchach. Podlega to przede wszystkim pod age play, czyli odgrywanie ról dzieci, bądź dorosłych. Kiedy mówimy o ABDL, dochodzi do właśnie takich sytuacji jak pan opisuje, pragnienie zachowywania się jak dziecko, a nawet całkowite utożsamianie z nim, bądź wyglądanie. Dochodzi też do przeciwnej relacji, czyli stawiania siebie w roli opiekuna takiego dorosłego dziecka. Z pana opisu jednak łatwo wywnioskować, że chodzi o to pierwsze.

„Panie misiu, o co chodzi?” zapytał niepewny chłopczyk. „Nie bój się Sebastianie, odkrywasz prawdę o tym, co się z tobą dzieje.”.

- Jak to leczyć?

Pani psycholog spojrzała myśląc nad tym co powiedzieć.

- Wie pan, to zależy co dokładnie pan chce osiągnąć. Rozmawiamy o tym pierwszy raz między sobą i nie można ot tak zdecydować jakie podejmiemy działania. Przeprowadzam z panem tak zwany wywiad, którego zadaniem jest odkryć wspólnie co jest dla pana problemem. Teraz oczywiście mówi pan o tym, jak o problemie, ale może się okazać, że tak naprawdę potrzebuje pan akceptacji. Potrzebujemy przynajmniej jeszcze jednej, dwóch rozmów, aby dowiedzieć się wszystkiego o tym co pana dokładnie dręczy. Gdy to odkryjemy, wtedy będziemy mogli ustalić wspólnie plan działania. Niektórzy moi pacjenci po uświadomieniu sobie co jest ich głównym problemem decydowali się na terapię, która miała

pomóc im w zrozumieniu swojego ja. Ludzka psychika to bardzo delikatna oraz zagmatwana rzecz. Mamy jeszcze sporo czasu, myślę, że powinniśmy dalej porozmawiać.

Dalsza część wywiadu dotyczyła pytań, które miały wykluczyć podejrzenia o zbrodnie pedofilskie, nikt nie zdaje sobie sprawy, jaką ulgę odczułem, gdy po odpowiedzi na ostatnie pytanie zostałem poinformowany, że nie zagrażam własnemu dziecku. Najważniejsze stało się dla mnie obecnie zrozumieć samego siebie. Początkowo myślałem, że muszę zwalczyć to co siedzi w mojej głowie, ale po rozmowie z panią psycholog nie jestem już tego taki pewien. Kolejny raz potwierdzają się moje słowa, ludzie są skomplikowani.

Moje samopoczucie jest również o tyle lepsze, że obawy odnośnie braku zrozumienia, czy otrzymania pomocy na całe szczęście zostały rozwiązane. Pani psycholog wykazała dużą dozę akceptacji mnie jako człowieka, a nie największego zła na świecie. Tego potrzebowałem od dłuższego czasu. Można by się przyczepić, dlaczego nie chciałem zwierzyć się z tego wszystkiego Renacie, ale łatwo tak mówić, kiedy jakiś problem was nie dotyczy. To właśnie strach, że osoba, którą najbardziej kochacie was znienawidzi potrafi być nie do zniesienia, paraliżuje nasze wnętrza, neguje jakąkolwiek chęć działania. Myślę, że minie jeszcze dużo czasu, nim to wszystko będzie jakkolwiek uporządkowane, póki co cel jest jasny – JA. Co z tego wyniknie? Nie jestem w stanie tego przewidzieć. Mam tylko nadzieję, że wszystko się wyjaśni, a ja odzyskam poczucie wewnętrznej równowagi. Tak, każdy z nas potrzebuje wsparcia, więc nie możemy bać się o nie prosić. Jeżeli jesteśmy w stanie, musimy działać.

\*\*\*

Kolejna wizyta, a wraz z nią kolejne działania, które mają na celu ustalenie planu pomocy. Tylko, czym ma być ta pomoc? Pozostawieniem rodziny na dłużej nieznany okres czasu, by w tym czasie przejść magiczne przeobrażenie? Terapia prądem, za pomocą elektrod przypiętych do mojego ciała? Wielogodzinne rozmowy i poznawanie siebie, po czym zabicie „wewnętrznego mnie”? Czym może być terapia w takim przypadku jak u mnie? Może akceptacja i zrozumienie... Nie to już totalny absurd! To nie jest normalne, tego nie można zaakceptować. I znowu czuję się wyklęty przez wszystko i wszystkich. Ciężko jest mi stwierdzić, czy jest lepiej, czy gorzej po wizycie u psychologa. Poznawanie siebie, to chyba najgorsze co mnie do tej pory spotkało. Chcę zasnąć.



### Rozdział 3 - Plama

*Nienawidzisz mnie?* – Zabrział głos pośród mroku. Wydawało mi się, że zasnąłem, więc dlaczego słyszę cudzy głos? Chociaż, mimo wszystko zabrzmiał dziwnie znajomo. Tylko gdzie ja go słyszałem, eh nie mogę sobie tego przypomnieć. - *Nienawidzisz mnie?* – Znów to pytanie, kolejny raz ten głos. Kiedy to się skończy? – *Zapomniałeś?*

Szkoła zbudowana jeszcze z czasów późnego PRL-u, wyglądem na zewnątrz nie zachwycała, szary budynek, od fundamentów do około metra wymalowany farbą o odcieniu ciemnej cegły, dalej już tylko szarość i ubytki, ale powoli przygotowywano rusztowania pod docieplenie. Budynek w końcu miał nabrać barw. Idąc wzdłuż okien od strony furtki, można było dojść na rozległy plac zabaw, który zbudowano już dobre piętnaście lat po upadku PRL-u. Huśtawki, pajęczyna, mnóstwo piasku, mini tor przeszkód, opony na łańcuchach, karuzela, tor do nauki jazdy rowerem i dwa małe boiska do koszykówki. Dzieci biegały, śmiały się, bawiły, korzystały z dobrodziejstw, które im zafundowano, ale nie wszystkie. Zawsze pośród gromadki dzieci, które się ze sobą bawią, można było spotkać „wyrzutki”, z którymi nikt się nie bawił, ani nie rozmawiał. Dlaczego? Ile teorii, tyle opinii, tyle samo komentarzy i jeszcze więcej plotek.

Nie da się dojść prawdy, bo ludzka natura w zdecydowanej większości przypadków powoduje dbanie tylko i wyłącznie o własne co dobro, co jest jak najbardziej pozytywną reakcją, bo tylko dzięki temu przeżyliśmy jako gatunek po dziś dzień, ale czasami potrafi być zgubne dla jednostek, które nie posiadają, bądź mają opóźnioną zdolność do adaptacji w społeczeństwie, czy środowisku. Zawsze zachwalałem ludzką naturę, a krytykowałem dorosłych, którzy wcale nie rozumieli, że nie wszystkie dzieci są takie same. Żyjemy pod ciągłą presją społecznych i prywatnych oczekiwań innych ludzi wobec nas. Niejedną osobę potrafiło to złamać, ale i na to człowiek ma swoje psychologiczne bariery obronne. Jednym z takich mechanizmów jest nienawiść do osób, które nienawidzą ciebie. Proste, acz skuteczne, dla zdrowia psychicznego.

Ten obraz zdecydowanie mi coś przypomina. Tak, nienawiść do świata, zapomniałem o tym odczuciu, nie pamiętałem nawet mojego późnego dzieciństwa. Wszystko jest zamazane. Szkoła, ludzie, przyroda i... plama, czarna pustka, która wydawałoby się siedziała na ławeczce sama. Przed momentem moim oczom ukazywał się obraz dzieci, jednakże teraz widziałem jedynie zamazane plamki krążyły wokół siebie, które używały równie niewyraźnych przedmiotów. Spojrzałem ponownie w stronę ciemnej skazy. Wtedy zadawałem sobie pytania „Może to ja? Może jednak ktoś inny?”. Nie ma to obecnie większego znaczenia, a z tej perspektywy nawet jej nie miało. Luka w mojej pamięci nie pomaga mi w określeniu, czy ta czarna pustka to ja.

*Nienawidzisz mnie tak bardzo, że wymazałeś wszelkie wspólne wspomnienia? Kim jestem? Kim ty jesteś? Kim my jesteśmy?*

Nagle coś złapało mnie za dłoń, poczułem skórę drugiego człowieka, chociaż przed sobą widziałem jedynie ciemną plamę. Jedna z jego kropek była w mojej dłoni, a druga trzymała pluszowego misia, który był niczym perfekcyjną kopią tego, którego widziałem w wizjach. Możliwe, że ten miś wcale nie był podróbką, a oryginałem. Chciałem zapytać tą „anomalię” czym jest, jednakże wtedy ktoś zaatakował go drewnianym mieczem w plecy. Nie czułem już dotyku wyimaginowanej dłoni, plama upadła na ziemię, a drewniany miecz był przekazywany od jednej rozmytej postaci do kolejnej i raz za razem uderzały nim o grzbiet ciemnej pustki. Tylko dlaczego utożsamiam miejsca uderzenia tej plamy do ludzkich części ciała? Czemu



staram się w niej zobaczyć innego człowieka? Od początku ta plama przecież była tylko plamą. Nieistotną częścią większego obrazu. A jednak w mojej głowie pojawiła się myśl, że tak naprawdę to ja zgubiłem szerszą perspektywę.

- Chcesz mnie dalej unikać? – Zapytała plama, która pociągnęła mnie za rękaw.

Wyrwałem materiał swojej bluzy z „dłoni” „tego”.

- Ciebie, czyli kogo? – Odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

- Siebie. – Odpowiedziała zwięźle.

Pełen zdziwienia zacząłem drapać się po głowie, bo nie przypominam sobie, abym przypominał w jakikolwiek sposób rozmaziane ciemne cuśko.

- Gdybyś tylko w jakiś sposób mnie przypominał to byłoby w porządku, a tak to spoglądam na plamę, która nie ma wyrazu.

- To dlatego, że nie chciałeś o sobie pamiętać. Każdy z nas walczy i walczył ze swoją osobą. Nawet wytwór twoich wspomnień, którym sam jesteś to robi. Może czasem warto by było usiąść, zatrzymać się na chwilę, zrozumieć...

Przerwałem plamie w wypowiedzi.

- Nie wydziwiać, nie zachowywać się jak dziecko i nie niszczyć komuś życia, bo rozumiem, że to przez ciebie spotykają mnie ostatnie sytuacje. – Wycedziłem ze złości.

- Ja jestem „TOBĄ”, obwinianie mnie jest bez sensu. Może gdybyś nie użalał się nad sobą przez cały ten czas, gdy spotykały cię niecodzienne sytuacje, dałbyś radę ograniczyć, albo i powstrzymać część wydarzeń.

- Ciężko kontrolować coś, kiedy traci się film. – Wrzasnąłem z wściekłości.

Ta rozmowa denerwowała mnie tak bardzo, aż poczułem jak moja twarz robiła się cała czerwona.

- Czemu tak bardzo irytujesz się rozmową z wytworem swoich wspomnień? To prawda, że niewielu ludzi jest zdolnych przeanalizować samych siebie i potrzebują pomocy psychologów i terapeutów. Jednakże mimo wszystko to nie terapeuta/psycholog wyciąga ciebie z otchłani, a ty sam.

- Skończ.

Nie chciałem już rozmawiać z tym czymś, co podawało się za mnie, lecz mimo wszystko czułem, że ten wytwór „czegoś” może mieć ziarno racji. Ciemna plama zamilkła po usłyszeniu mojego żądania, jedyne co w tym momencie robiła to stała naprzeciw mnie i wpatrywała się w moje oczy, jakby czekając, aż pozwolę jej mówić. Nagle smutek ogarnął moje serce, które próbowało dać mi do zrozumienia, że powinienem pozwolić plamie mówić.

- Wybacz. Chciałbyś jeszcze mi coś powiedzieć? – Zapytałem.

- W zasadzie nie mam nic więcej do powiedzenia. Wszystko zależy od ciebie. Twoja porada ode mnie, jest taka, żeby może się wsłuchać w to co cię ominęło w twoim życiu, zaakceptować i co dalej... czy zapomnieć, czy jednak pozwolić temu co się dzieje na dalsze istnienie, albo zapomnieć, aż Lucy dorośnie i wtedy się odkryć i szukać akceptacji.

Decyduj.

## **Rozdział 4 - Decyzja**

Tak, ostatecznie mimo wszystko to my jesteśmy panem w naszej głowie. Można by się kłócić, że inni sami z siebie rezygnują z podejmowania jakichkolwiek decyzji, ale przecież właśnie w tym punkcie podjęli już jakąś decyzję. Wszystko co nas otacza jest wynikiem naszych działań, których się podjęliśmy i nie można powiedzieć, że nie chcemy mieć na cokolwiek wpływu, bądź z tego rezygnujemy. Czegokolwiek byśmy się nie dotknęli, to musieliśmy podjąć działanie.

Mimo wszystko nie potrafię sobie przypomnieć, w którym momencie mojego życia, aż tak odciąłem się od mojego dzieciństwa, jednakże wpłynęło to na moje dzisiejsze współistnienie. Szczerze mówiąc, przez niemalże cały czas próbowałem odciąć infantylnosc oraz świat wyobraźni od realiów i dorosłości. Nie czuję się z tym do końca komfortowo, że mnie to spotkało, jednakże postanowiłem, że przejdę z pomocą psycholożki przez terapię, która będzie miała na celu zepchnięcie dotychczasowych przeżyć, które przeszkadzały mi w życiu codziennym, ale nie wykluczam możliwości, w której zaakceptuje te wydarzenia. Chcąc, bądź nie, jest to też jakaś część mnie, a walka z samym sobą może skończyć się jedynie gorzej.

O wszystkim opowiedziałem Renacie i wtedy jeszcze bardziej zrozumiałem jak wspaiałą jest ona towarzyszką mojego życia, z którą mam dziecko. Wprost powiedziała, że zaakceptuje każdą decyzję jakiej się podejmę oraz zapewniała mnie o swoim wsparciu dla mnie.

Od tamtej pory już nie przeżywałem napadów, w których dochodziło do zaników pamięci tak jak to miało wcześniej. Myślę, że to dzięki częściowej akceptacji tego, co mnie dotąd spotkało. Zajmowanie się Lukrecją również nie wzbudzało we mnie, już tak mocnych ciągót do infantylnych zachowań. Co będzie dalej? Czas pokaże, a póki co praca nad sobą z pomocą najbliższych mi osób oraz psychologa...

**KONIEC**